


Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 31. | Wąbrzeźno, 1 sierpnia 1926 r. | Rok 3.

# Ewangelja

**św. Marka** rozdz. 7 wiersz 31—37.

Onego czasu wyszedłszy Jezus z granic Tyryjskich, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli Mu głuchego i niemego, a prosili Go, aby nań rękę włożył. A odwiódłszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce w uszy jego: a splunąwszy, dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo westchnął i rzekł mu: Effeta, to jest, otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i wymawiał dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali, Ale, im On więcej im zakazywał, tem więcej rozsławiali, i tem bardziej sie dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił i głuche uczynił że słyszą i nieme, że mówią.

# Nauka z ewangelji.

**Dlaczego Zbawiciel przy tym cudzie tyle różnych podjął czynności?**

1. Ażeby głuchoniememu samemu wyraźnie pokazać, iż cudem go uzdrawia, i ażeby zatem wiedział, komu zawdzięcza uzdrowienie i wreszcie, ażeby go przysposobić do wiary w Swoje Bóstwo. 2. Ażeby wiernym przez te znaki widzialne wskazać niewidzialne, duchowe prawdy. 3. Ażeby pouczyć Apostołów i Kościół Swój, jak i oni mają przy rozdzielaniu powierzonych im łask w sposób podobny zwracać uwagę wiernych przez znaki pod zmysły podpadające na ważność łaski i serce ich przygotować do tem lepszego jej przyjęcia. 3, Jak mówią święci Ojcowie, stało się to dlatego, ażeby w tem uzdrowieniu głuchoniemego okazać niewidzialne skutki, jakie sprawia Zbawiciel przez Swe Sakramenta.

**Kogo rozumieć należy w duchowem znaczeniu przez owego głuchoniemego?**

Głuchoniemy był jeszcze dotąd poganinem i Jezus chciał przez to cielesne uzdrowienie uzdrowić także duchowo umarłego poganina. Głuchoniemy wyobraża zatem naaprzód świat pogański, a potem wszystkich ludzi w stanie grzechu, w którym są głuchymi, nie słyszą głosu Bożego, są niemymi i do Boga mówić i modlić się nie mogą. Dla tej to przyczyny zarządził Kościół, ażeby powtórzone zostały opowiedziane tu okoliczności uzdrowienia przy udzielaniu Chrztu świętego u każdego z osobna z jego dzieci. Chrzcący kładzie na język chrzconego sól mądrości, pomazuje palce jego śliną ust i dotyka niemi uszy „wybrańca“ i powtarza słowa Jezusa: „Otwórz się.“

**Jakie mają znaczenie zewnętrzne czynności tego cudu dla nadprzyrodzonego uzdrowienia grzesznego człowieka?**

1. Jezus bierze głuchoniemego na stronę, zdala od rzeszy. Tak samo powołuje Bóg człowieka łaską swą uprzedzającą z wiru namiętności i świata, ażeby się zbliżył do Niego. Dlatego to zowie Kościół w przepisach dla chrztu dorosłych chrzconego często „wybrańcem.“ 2. Jezus wpuszcza palce Swe w uszy ochrzconego. Palcem Bożym jest w rozumieniu Pisma świętego. Duch święty, który łaską Swą świętą sprawia że człowiek rozumie z wiarą Słowo Boże. Wiara musi poprzedzać całe dzieło uzdrowienia, ażeby człowiek poznał Boga i wiedział, co Mu się od niego należy. 3. Jezus dotyka śliną z ust swych Boskich języka głuchoniemego. Tak samo dotyka łaska Pana człowieka, ażeby tenże mógł Boga, którego poznaje przez wiarę, wyznawać także mową serca, miłością. 4. Jezus spoglada ku niebu i westchnąwszy, modli sie. Tak samo modli się Kościół do Boga przy udzielaniu chrztu i pokuty o zbawienie grzesznika. 5. Siłą wszechmocną wymawia Jezus to uzdrawiające, cud sprawiające słowo: „Otwórz się.“ Tak samo wymawia Kościół w imieniu i z mocy Jezusa to potężne słowo: „Chrzcę Cię itd. Rozgrzeszam Cię itd.“ 6. Na słowa Jezusa słyszy głuchy i mówi niemy. Na słowo Kościoła uzdrowionym bywa grzesznik z swej duchowej choroby; dobrowolnie on słucha nauk Kościoła i z dziecięcego niewinnego serca modli się w miłości ku Bogu: „Ojcze nasz.“

**Co to są ceremonie?**

Są to pewne święte zwyczaje i formy ciała dla służby Bożej, oraz dla podniesienia nabożeństwa bliźnich ustanowione, które stoją w zwią-

zku z tem, co się wewnątrz duszy ludzkiej dzieje i to jej usposobienie na zewnątrz objawia.

**Dlaczego używamy takich ceremonii podczas nabożeństwa?**

1. Ażebyśmy służyli Bogu duszą nie tylko przez zewnętrzne, ale także ciałem przez wewnętrzne nabożeństwo; 2. ażebyśmy skupioną mieli uwagę, nasze nabożeństwo podnieśli i przez nie drugich moralnie budowali i do tego zbudowania pobudzali; 3. ażebyśmy przez rzeczy zewnętrzne nastroili duszę naszą do rozważania wewnątrz Boskich spraw.

**Czy te ceremonje ugruntowane i stwierdzone są w Piśmie świętem?**

Są one ugruntowane, gdyż oprócz tego, co Jezus uczynił przy uzdrowieniu głuchoniemego, używał i w innych razach różnych ceremonji, kiedy np. błogosławił chleb i ryby, oczy ślepemu błotem pocierał, kiedy klękając, modlił się, padał na oblicze, ażeby się modlić, tchnął na Swych uczniów i udzielił im Ducha świętego i przy Swem Wniebowstąpieniu, podniósłszy ręce, błogosławił. Ceń zatem, chrześcijaninie, wysoko ustanowione przez Kościół ceremonje, staraj się poznać ich znaczenie, bierz w nich udział podczas nabożeństwa i niechaj cię od nich nie odwodzi szyderstwo ludzi lekkomyślnych i niereligijnych.

✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠ ✠

# Sw. Ignacy z Loyoli.

(31 lipca)

Było to w Hiszpanii, w wigilję, poprzedzającą uroczystość Zwiastowania N. M. P., 1522 r. Przed cudownym obrazem Przeczystej Boga Matki w Monserracie klęczał pielgrzym i wśród łez serdecznego wzruszenia modlił się gorąco do Królowej nieba. Ubrany był w gruby wór pokutny, przepasany powrozem, w ręku kij żebraczy. Tuż przed nim na stopniach ołtarza leżał miecz żołnierski. Cały wyraz twarzy, stanowczy i przejmujący, wszystkie w końcu ruchy wskazywały na to, że to nie żebrak, ale żołnierz, co więcej, że to wódz, który swym ognistym wzrokiem zmuszał do posłuszeństwa tysiące żołnierzy.

Tak było w rzeczywistości. Onym ubogim pielgrzymem był Ignacy z Loyoli, sławny dowódca wojsk hiszpańskich, który bronił wytrwale twierdzy Pampeluny, dopóki kula armatnia nie strzaskała mu nogi. Bóg w miłościwych planach Swojej Opatrzności zesłał na Ignacego to dotkliwe cierpienie, ażeby mu otworzyć oczy na próżność chwały doczesnej i zmienić go ze światowego żołnierza, w żołnierza Chrystusa Pana. W czasie choroby i leczenia się z ran otrzymanych Ignacy żąda, ażeby mu podano jakąś książkę do czytania. Dano mu Żywoty Świętych. Z początku niechętnie i prawie że z odrazą zabierał się do czytania, lecz dla zabicia czasu i dla zaspokojenia wrodzonej ciekawości przerzucał dalej kartki Żywotów Świętych. Łaska Boża zwolna i spokojnie — ale zwycięsko i skutecznie wnikała do duszy światowego żołnierza. Ustąpił wstręt i odraza, Ignacy z zamiłowaniem całemi godzinami rozczytuje się w żywocie św. Franciszka z Assyżu i św. zakonodawcy, Dominika, porównywuje swoje życie z życiem tych wielkich Świętych, mierzy to, co oni zdziałali, z tem, co on dla Boga dotychczas uczynił. Zalał się łzami, kiedy spostrzegł, że najpiękniejsze lata życia swojego oddał światu, a tak mało pamiętał o służbie Bogu i o zbawieniu duszy. Postanowił zmienić się zupełnie.

Ignacy zwlekać nie umiał. Nie zrażał się trudnościami, co trzeźwo rozważył i za dobre uznał, bezzwłocznie wykonywał. Skoro tylko wyleczył się z ran i dźwignął się z łóżka, pożegnał się ze swoimi, bogaty strój rycerski dał pierwszemu z ubogich, którego napotkał, sam zaś przywdziawszy wór pokutny, przybył do Monserratu, ażeby u stóp Królowej nieba poświęcić się na służbę Zbawicielowi świata. Z głęboką pokorą wyznał swoje winy w trybunale pokuty, przyjął Ciało Pańskie i wnet opuścił cudowne miejsce, ażeby się ukryć przed światem w samotnej pustelni, w Manrezie, gdzie chciał zadośćuczynić Bogu za swoje przewinienia. Tu, w manreskiej jaskini, wśród surowych umartwień przepraszał Boga za swoje grzechy i spędzał długie godziny na żarliwej modlitwie. Zerwała się burza w sercu pokutującego pustelnika. Zdawało mu się nieraz, że Bóg mu win nie przebaczył, że go odrzucił na zawsze. Moc wątpliwości i dręczących skrupułów zaległa duszę Ignacego. Lecz Ignacy nie ugiął się pod brzemieniem cierpienia. W gorącej modlitwie szukał pomocy u Boga, a Bóg nie pozwolił Ignacemu długo na Siebie czekać. Dziwny pokój wstąpił do serca, a prawdy Boże z taką jasnością rozbłysły mu w duszy, że — jak zwykł był później mawiać — choćby Pismo św. zaginęło, niczby nie zdołało zachwiać jego żywej wiary. Pod wpływem oświeceń z nieba ułożył w manreskiej samotni książeczkę ćwiczeń duchownych, czyli nauk rekolekcyjnych, która więcej nawróciła ludzi, aniżeli zawiera liter. Teraz wyraźniej jeszcze poznał, że Bóg powołuje go w szczególniejszy sposób do obrony Królestwa Swojego na ziemi, Kościoła świętego. W tym czasie bowiem z niebywałą szybkością szerzyła się herezja Lutra i odrywała od Kościoła liczne zastępy wiernych.

Ażeby walczyć skutecznie z wrogami Wiary św., Ignacy choć w spóźnionym wieku wraz z dziećmi zasiada na ławie szkolnej, następnie na uniwersytetach w Salmantyce i Paryżu zdobywa wiedzę konieczną do pracy apostolskiej. Lecz dla wielkiego serca, jakie miał Ignacy, za małą wydało się rzeczą pracować samemu nad zbawieniem dusz. Postanowił zebrać dla ratowania zagrożonego ze wszech stron Kościoła doborowe wojsko, dzielnych robotników we winnicy Pańskiej. Dlatego zawiera przyjaźń ze sławnym profesorem Franciszkiem Ksawerym i z kilku innymi uczonymi mężami i wraz z nimi zakłada Zakon Towarzystwa Jezusowego, czyli t. zw. OO. Jezuitów. Uzyskawszy zatwierdzenie Stolicy apostolskiej dla nowozałożonego zgromadzenia, Ignacy, jako wódz naczelny, rozsyła swych podwładnych na najbardziej zagrożone placówki Kościoła: do Włoch, Niemiec, do dalekich Indyj, gdzie Franciszek Ksawery pozyskuje dla Chrystusa Pana dusz miljony. Ignacy jako żołnierz nadał zakonowi swojemu ustrój iście żołnierski, tchnął tylko w niego ducha Chrystusowej gorliwości i apostolskiego zapału o zbawienie dusz. Dlatego to chrześcijańscy malarze przedstawiają św. Ignacego jako żołnierza z wyrytem na piersi Imieniem Jezusowem. Hasłem jego życia była „większa chwała Boża“ i rozsławienie Imienia Je-

(Ciąg dalszy na czwartej stronie.)

# Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

8) Walerego Przyborowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję panu! — odrzekł spokojnie Żubr — nie potrzebuję wąchać pańskiego eliksiru.

— Maestro, nie przeszkadzaj... słowo honoru... z twoimi eliksirami razem... Więc tedy... utrzymujesz konsyliarzu... że ta kobieta została zamordowaną?...

— Tak, nawet powiem panu, w jaki sposób.

Heliglas, który właśnie miał zatkać korkiem swój cudowny eliksir, wstrzymał się nagle i stał nieruchomy, jakby skamieniały, wpatrując się w Żubra, a wargi poczęły mu lekko drgać.

Kobieta owa — ciągnął dalej lekarz w chwili morderstwa stała w owym pokoiku tyłem zwrócona do okna, morderca wymierzył, jak się zdaje z pistoletu, strzelił i trafiwszy swą nieszczęśliwą ofiarę w tę część czaszki, gdzie się mieści móżdżek, na miejscu ją trupem położył.

Heliglas stał się zielony. Oczy jego jak błędne poczęły biegać dokoła, wargi mu drżały a usta szeptały:

— Szeleści! szeleści! szeleści!

Na szczęście nikt tego nie uważał. Goldsing skrzętnie notował to, co usłyszał, doktór zaś zamyślony patrzał w dal, przed siebie, jak gdyby w wyobraźni swojej odtwarzał straszną scenę morderstwa. Heliglas więc miał czas przyjść do siebie i po kilku chwilach milczenia rzekł:

— A teraz... możemy pójść na piwo. O najuczeńszy ze wszystkich redaktorów... jakże żałuję, twoich czytelników.

IV.

Z trudnością przecisnęli się przez tłumy, coraz liczniej pod wieczór gromadzące się na podwórzu. Za bramą, na ulicy, tuż przy murowanym słupie, stał żebrak wsparty na kuli, człowiek mogący liczyć czterdzieści i kilka lat, silny brunet, z gęstym kędzierzawym zarostem i głosem donośnym, z intonacją płaczliwą, wołał:

— Opraszam biedny kaleka, który nie mogący zapracować na kawałek chleba, najdroższe członeczki, szlachetne, litościwe państwo opraszam.

Wygłosiwszy tę przemowę w żargonie warszawskim, wyciągnął potężną rękę, którąby mógł wołu zabić, czekając na datek. Heliglas nieznacznie sięgnął do kieszeni i zbliżywszy się do krzyczącego żebraka, położył mu na dłoni jakiś datek i szepnął mu coś nieznacznie, na co żebrak ruchem oczów i głowy odpowiedział. To porozumienie się z jakimś obdartusem nie uszło uwagi Żubra, ale milczał, w coraz głębsze tylko pogrążając się dumy.

Za to Goldsing przodował, prowadząc na piwo z niezwyczajną w swych ruchach szybkością i nie zważając na nic, co się koło niego działo. Zawiódł ich do ogródka, w którym było ze sześć drzew, umierających na suchoty, ale za to mnóstwo stoliczków na biało pomalowanych, ławek i krzeseł ciężkich, drewnianych. Goldsing pewnym krokiem, ze znajomością bywalca przeprowadził swych towarzyszy w kąt ogrodu, gdzie było kilka krzaków bzu, a nad nimi unosiła swą smutną koronę stara, na pół spróchniała lipa. Pod tą lipą zasiedli i gdy im pieniące się piwo podano, które Goldsing duszkiem wypił i zażądał dla siebie nowy kufel, rozpoczęli rozmowę. Właściwie to mówił tylko Heliglas, a mówił bardzo wiele, ze swadą, swobodą i właściwym sobie patosem. Żubr milczał, jak zawsze, smutny i zamyślony, końcem laski rysując różne figury na piasku. Goldsing pił i sapał lub rozpoczynał jakieś zdanie, którego skończyć nie mógł nigdy, mówił więc tylko Heliglas. W ogródku było niewiele osób; wprost nich drzemała na krześle panna, podająca piwo, w białym fartuszku i o wydatnych, piersiach. Gdzieś z sąsiedniego domu dobiegała melancholijna nuta jakiejś arji wygrywanej jednym, minorowym tonem na fortepianie; dochodził szum i mruczenie wielkiego miasta. Zresztą cisza. Wróble zeskakiwały z drzew na piasek i zbierały okruchy, zabłąkana wypadkiem pszczoła brzęczała koło lipy, poczynającej rozkwitać.

Goldsing wypiwszy ze sześć kufli powstał i podając obecnym spoconą rękę, którą wprzódy obtarł o siebie, rzekł ziewając głośno:

— Żegnam... muszę... enfin... iść do budy.

Nadział na głowę wielki, słomiany kapelusz, pogadał coś z drzemiącą panną od piwa i zniknął. W ogródku został młody lekarz i Heliglas.

Ten przysunął się do swego towarzysza i rzekł:

— Powiedz mi młodzieńcze, tylko szczerze, bo widzisz, takim jak ten Goldsing można mówić Bóg wie co, a oni wszystkiemu uwierzą. Od tego on jest dziennikarzem, ja jestem artystą i niepospolitym artystą. Otóż powiedz mi czy istotnie jesteś tego zdania, że można poznać ile lat ów szkielet w ziemi... tam... w tym pokoiku ponurym leżał.

— Szczerze panu mówię, że można poznać.

— I utrzymujesz, że ten szkielet pochowany został przed dwudziestu pięciu laty?

— Nie powiedziałem tego, by kobieta owa była pochowaną przed dwudziestu pięciu laty; utrzymuję tylko, że leży tam od dwudziestu do trzydziestu lat.

— Mniejsza z tem, dwadzieścia do trzydziestu, to znaczy mniej więcej dwadzieścia pięć lat. Ale powiedz mi pan jeszcze, czy każdy lekarz wygłosi takie samo zdanie?

— Oczywiście, że każdy kto się zna na rzeczy.

— Ślicznie — zawołał Heliglas — cudowna zgodność! zachwycająca zgodność. Ale powiedzże mi pan jeszcze, o ożywcze źródło nauki... skąd wiesz, że ta kobieta była blondynką?

— Na czaszce szkieletu znalazłem jeszcze włosy jasne, miękkie, jedwabiste...

— Cudowna to rzecz ta młodość, prześliczna chwila życia, olbrzymia studnia złocistych marzeń, strojąca najpospolitsze, najbrzydsze, najprozaiczniejsze rzeczy, w uroki i barwy. Włosy jasne, miękkie, jedwabiste. O! młodzieńcze, strzeż się przesady, mówię ci, strzeż się przesady. Jakim sposobem po dwudziestu pięciu latach leżenia w ziemi, włosy wogóle pozostać jedwabistemi?

Mówiąc to począł się śmiać cicho, aż mu się tłuste jego cielsko trzęsło. Potem delikatnie, po przyjacielsku położył swą pulchną białą rękę na kolanach doktora i rzekł:

(Ciąg dalszy nastąpi).

zusowego na ziemi. Był on mężem opatrznościowym, którego powołał Bóg, ażeby ratował Kościół przed zalewem herezji, rozbudził ducha uśpionej pobożności i rozniósł chwałę Jezusa Chrystusa aż do najodleglejszych zakątków ziemi.

Dla nas św. Ignacy jest wzorem niezmordowanej gorliwości w szerzeniu królestwa Bożego wśród ludzi. Większą chwałę przyniosła Ignacemu jego praca nad zbawieniem dusz, aniżeli głośne zwycięstwa, które odnosił w walce z nieprzyjaciółmi swojej ziemskiej ojczyzny. I nic w tem dziwnego, bo nawet wśród rzeczy Bożych najwięcej Bożą rzeczą jest współpracować z Bogiem nad ratowaniem dusz nieśmiertelnych.

## ROZMAITOŚCI

### Poradnik dla gości redakcyjnych.

W redakcji jednego z amerykańskich dzienników, zamieszczono na widocznem miejscu następujące przepisy dla zbyt częstych i „sympatycznych" gości: 1. Wchodząc do redakcji uważaj, abyś drzwi zostawił otworem, zwłaszcza w porze zimowej. 2. Kapelusz lub czapkę zatrzymaj na głowie. 3. Jeżeli jesteśmy zajęci szoruj nogami po podłodze lub głośno rozmawiaj. 4. Pal! Jeżeli nie umiesz, próbuj; papierosy dajemy darmo. Pluj na podłogę. Spluwaczki służą tylko do upiększenia redakcji. 6. Jeżeli masz chwileczkę czasu zaczekaj, kaszlaj, śpiewaj lub pogwizduj sobie. Jeżeli redaktor jest zajęty, mów do niego — zabawisz go. Jeżelibyś czasem nas nie zastał, usiądź przy biurku i przejrzyj naszą prywatną korespondencję. (Cygara są w górnej szufladzie na prawo, zapałki w małej na lewo). 9. Redaktorowi opowiedz jakąś zabawną historyjkę; pobiera on za to zapłatę, żeby słuchał. Redaktor może zredagować gazetę na drugi dzień lub później, zecerzy także mają czas. 10. Ponieważ biurko nasze jest dla twej przyjemności, przychodź jak najczęściej. Jeżeli nie masz innego zajęcia, odwiedzaj zas i zabaw u nas pół dnia. Czas nas nic nie kosztuje. 11. Jeżeli chcesz nas jeszcze w lepszy humor wprawić, przyprowadź z sobą kilku przyjaciół. 12. Wychodząc — zostaw drzwi otwarte, lub zamykając je trzaśnij niemi mocno...

### Szczególny protest.

Młodzieńcze oburzenie ogarnęło studentów uniwersytetu w Nowym Jorku, gdy spostrzegli się, że ich koleżanki zjawiły się pewnego dnia upodobnione do mężczyzn, wszystkie z obciętemi włosami i w strojach o kroju marynarkowym. Na burzliwym wiecu, z tego powodu zwołanym, postanowiono na znak protestu i dla odróżnienia się od nowoupieczonych „młodzieńców" zapuścić zarosty i brody. W wyniku decyzji audytorja uniwersytetu są zapełnione przez wąsatych i brodatych mężczyzn, oraz przez mocno urażone w swej ambicji studentki.

### Niemiecki samolot dla Japonji.

„Berliner Tageblatt" donosi, że w zakładach we Friedrichshafen, nad jeziorem Bodeńskim, zbudowany został dla rządu japońskiego wielki samolot, mogący służyć zarówno dla celów pokojowych, jak i wojennych. Rozpięcie tego samolotu wynosi 70 m. jest on poruszany przez 12 motorów, rozwijających siłę 5,400 koni i może zabrać 100 pasażerów.

### Człowiek z przed 20.000 lat.

Podczas poszukiwań archeologicznych w Gibraltarze wykopano czaszkę człowieka przedhistorycznego. Wykopalisko zdaniem archeologów posiada wielką doniosłość naukową, ponieważ według obliczeń są to szczątki człowieka przedhistorycznego, który żył dwadzieścia tysięcy lat temu.

## Wesoły kącik.

### Za wielkie ryzyko.

Pewien człowiek chciał się ubezpieczyć.

— Czy jeździsz pan na rowerze? — spytał agent.

— Nie!

— Może autem?

— Nie!

— Aeroplanem?

— Także nie!

— Przykro mi tedy, ale nie mogę pana ubezpieczyć. Ryzyko jest za wielkie z ludźmi chodzącymi pieszo.

### Czas to pieniądz.

W gabinecie pewnego przemysłowca w Chicago wyczytać można następujące napisy, rzucające się w oczy wchodzącemu:

— Interesenci! Bądźcie lapidarni, czas mój jest kosztowny. Z góry więc odpowiadam już na niektóre pytania wasze:

— Czy mam się dobrze? – Dziękuję.

— Jaka jest pogoda? — Nie interesuje mnie wcale.

— Czy czytam gazetę? — Czytuję tylko kursy giełdowe.

— Czy rodzina moja miewa się dobrze? Jestem kawalerem.

— Dowidzenia! — dowidzenia!

### Bezrobotni w sądzie.

Sędzia: Hej, panie! tak zbiłeś tego człowieka, że przez całe 14 dni nie był zdolny do pracy.

Oskarżony: Nic nie szkodzi, panie sędzio. On by i tak przez ten czas nic nie robił. Już ja go znam.

### W restauracji.

Gość, czytając jadłospis:

— Zupa żółwiowa... Hm... miałem raz żółwia..

Gospodarz: — A więc te zwierzęta istnieją w rzeczywistości?

### Daleka droga.

Tramwajem jedzie podpity nieco żołnierz. Na przystanku wsiada żołnierz Armji Zbawienia.

— Serwus, kolego! — powiada wojak.

— Nie jestem twym kolegą! Jestem żołnierzem nieba!

— O, to masz daleko do koszar! — odpowiada wiarus.

### Synowska duma.

Dama do wyrostka:

— Poznają cię chłopcze. Wyrosłeś i jesteś całkiem podobny do ojca. Masz jego oczy, nos...

— I jego spodnie! — dodaje malec z dumą.